

W Skierniewicach szyją czapki i kapelusze dla wojska. Orzełki haftują w Pakistananie

data aktualizacji: 2019.03.18 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



Nakrycia głowy jednostek karpackich zdobią piękne pióra cietrzewia i srebrna szarotka oraz krzyż huculski. W podhalańskim rondo zdobi pióro z lewego skrzydła indyka i pakiet białego puchu. (fot. Anna Wójcik-Brzezińska)

Jan był ogrodnikiem, jego syn - też Jan - krawcem i czapnikiem. Życiorysem tego Jana można by obdarzyć kilku bohaterów, biografia posłużyłaby za podręcznik nauki historii wolnej Polski. Czesław, syn Jana szyje w Skierniewicach czapki dla wojska, był wiceprezydentem miasta.

Historia Judzińskich to gotowy materiał na scenariusz czy powieść. Który z wątków nie ruszyć, wydaje się atrakcyjniejszy od poprzedniego. Zachować chronologię to tyle, co pozbawić potrawę przypraw. W tej historii najważniejsze jest nakrycie głowy. Firma Mitchell ze Skierniewic, jak mówi jej twórca - Czesław Judziński, od dekady „robi w mundurówce”.

- W roku 2007 rynek został zalany chińskimi produktami, wcześniej rodacy zaczęli sobie cenić wygodę, wystartowaliśmy w dziedzinie, która dawała szansę rozwoju - opowiada senior rodu.

Na początek opracowano wzory czapek dla Służby Leśnej. Potem – rogatywki dla państwowej i ochotniczej straży pożarnej. Firmie Mitchell zatwierdzono wzory czapek policyjnych – począwszy od czapki garnizonowej, na zimowej kończąc. W 2008 roku firma zaczęła szyć czapki rogatywki dla wojska, rok później – wygrała przetarg na czapki dla polskiej marynarki i lotnictwa. Mitchell przygotowuje też nakrycia głowy dla straży granicznej, w tym kapelusik dla pań tej formacji. Ostatni akord to kapelusz podhalański i huculski.

Są w elicie – mogą szyć czapki dla wszystkich formacji mundurowych. W tej szalonej konkurencji utrzymują się na rynku, przygotowują wszystko sami – od projektu, przez realizację. Jest jeden element, którego nie są w stanie przygotować na miejscu. W Polsce upadła przemysł odzieżowy – nie wytrzymała przemian gospodarczych. Starych hafciarek w Łodzi, aktywnych zawodowo jest kilka.

Nie są w stanie wyszyć tyłu orzełków, co Mitchell potrzebuje. Zlecenia realizują więc hafciarki w Pakistanie.

Największą dumą i spełnieniem Czesława Judzińskiego jest kapelusz huculski. Pokazuje go z dumą. Przysięgłabym, że ze wzruszeniem.

Na myśl przychodzi fakt, że moda na kapelusze miała związek z wymieraniem gatunków ptaków. Nakrycia głowy jednostek karpackich zdobią piękne pióra cietrzewia i srebrna szarotka oraz krzyż huculski. W podhalańskim rondo zdobi pióro z lewego skrzydła indyka i pakiet białego puchu.

- To zwieńczenie mojej pracy czapnika, ale nade wszystko hołd złożony ojcu – mówi.

Czesław Judziński uczył się w technikum młynarskim, skończył studia prawnicze, pracował w administracji. Poszedł na swoje.

- To nie była moja profesja. Mój ojciec od 1923 r. był mistrzem krawiectwa. Po wojnach o granice i kształt drugiej Rzeczypospolitej, wrócił, obronił swój dyplom czeladniczy, później mistrzowski. Papiery czeladnicze robił jeszcze zgodnie z ukazem carskim z 1816 roku.

Dyplomy, dokumenty zdobią gabinet w zakładzie Mitchell przy ulicy Gałęckiego.

Jan zakład krawiecki otworzył w Rawie Mazowieckiej, ale szybko splajtował. Nie wytrzymał żydowskiej konkurencji. W 1927 roku się przebranzowił. Wcześniej, na krótko zatrudnił się w Żyrardowie w zakładach, gdzie były produkowane mundury. Swoją zakład czapniczy prowadził do końca swojego życia.

Czesław Judziński założył rodzinę w Skierniewicach, tu był wiceprezydentem miasta. W latach dziewięćdziesiątych postanowił zorganizować coś własnego. Marzył mu się własny biznes, postanowił szyć kapelusze i czapki.

Szybko zrozumiał, że to dobry wybór, tzw. serafiny w pepitki czy kratki szły jak woda, ponad 200 dziennie.

Każdy modny mężczyzna musiał nosić to charakterystyczne, urody wątpliwej, nakrycie głowy. Pasowały na rower, na spacer, do samochodu. Prawdziwy hit.

Sprowadził włoską prasę do formowania kapeluszy. Wówczas – co dziś można przyznać, kosztowała

tyle, co mercedes. Kapelusze były modne. Panny i panie nosiły tulipanki modne z polaru, czapki w kliny z daszkiem, rumcajsy wełniane. Śledził trendy, modę celebrytów. W 1997 roku kapelusze wystawiał na Targach Poznańskich. Modnisie ze stolicy przyjeżdżały zaopatrywać się w Skierniewicach, bo ceny na prowincji były konkurencyjne.

Skąd nazwa firmy? Historia wydaje się dziś nieprawdopodobna, ma swój urok. Córka przedsiębiorcy wyjechała uczyć się do Londynu, tam poznała koleżankę. Brytyjskie nazwisko, obco brzmiące i atrakcyjne w siermiężnej rzeczywistości Polski dało nazwę firmie ze Skierniewic. Warunek był jeden – tak długo, jak firma będzie istnieć, tak długo, co roku dostarczy swojej „matce chrzestnej” trzy kapelusze rocznie. Umowa obowiązuje. Rodziny utrzymują ze sobą kontakt.

- Moherowe berety, czasem dwa razy w tygodniu trzeba było wieźć do Warszawy do Domów Centrum, cieszyły się niebywałym powodzeniem – opowiada Judziński.

Niewielu pamięta, że nakrycie było w połowie lat dziewięćdziesiątych prawdziwym krzykiem mody.

Pierwszy sygnał, że Polacy nie chcą nosić finezyjnych – mniej, czy bardziej – nakryć głowy przyszedł, gdy rodacy przesiedli się, do zachodnich aut. Mężczyźni ściągnęli serafiny.

W Trzeciej Rzeczypospolitej kapeluszem zadawało się szyku, czarny dagmar, zwłaszcza w stylu włoskiego Borsellino, w którym chodził Al Capone, idealnie pasował do długich eleganckich płaszczy, które się wówczas nosiło.

Ciekawostką jest, że ich główkę i rondo szlifuje się skórą rekina. Śmierć kapeluszy to początek motoryzowania się Polski. Widok nakrycia głowy w kałuży przy kole samochodu był bolesny. Irytujący. Zresztą, z kapeluszami to istne nieszczęście. Złośliwi twierdzą, że nadużywały z właścicielami. Ileż to zdefasonowanych kształtów wracało na głowie eleganta z radosnego świętowania byle okazji, nikt już nie zliczy. Usiąść na kapeluszu? Nierzadkie uszkodzenie. Weszła więc moda francuska – zgrabne czapki plato. Zdobiły każdą głowę, trzymającego rękę na pulsie mody dżentelmena. Legendą miejską jest, że po te właśnie czapki przyjeżdżali ci, których Skierniewice znały ze szklanego ekranu. Czy możliwe, że ówczesny premier, Józef Oleksy po czapki plato przyjeżdżał do Skierniewic? Dobrze poinformowani uśmiechają się porozumiewawczo. Pań Judziński jedynie potwierdza, że kobiety eleganckie, bywające na wyścigach konnych na Służewcu, czy bywające w towarzystwie, lub zwyczajnie, chcące wytwornie wyglądać podczas niedzielnego nabożeństwa w stołecznych kościołach przyjeżdżały do Skierniewic, by w Mitchell nakrywać głowy.

Dziś Mitchell szyje nakrycia głowy dla armii.

Dlaczego huculski kapelusz tak wzrusza Czesława Judzińskiego?

W 1918 roku późną jesienią Jan Judziński zgłosił się do koszar, był jednym z tych, który budowali Polskę. Wiosną 1919 roku jako piechur 31 Pułku Piechoty brał udział w walkach o Lwów, oblegany przez wojska ukraińskie. W swoim pamiętniku Judziński senior odnotował – marny los obrońców Lwowa, gdyby nie fakt, że z pomocą przyszła Błękitna Armia, czyli doborowe wojsko pod dowództwem generała. Hallera.

Walczył też o Wilno z generała Żelichowskim. Walczył z bolszewikami u boku żołnierzy pułku karpackiego o rafinerię ropy pod Borysławiem. Służył na granicy rumuńskiej i czechosłowackiej w Karpatach. Do domu wrócił późną jesienią 1922 roku. W czasach pokoju zdał egzaminy czeladnicze. Zawodu krawca uczył się u Tercjarzy w Nowym Mieście. Przyjechał do Rawy Mazowieckiej, ponieważ

tu jego ojciec – również Jan mieszkał przy ul. Miłej. Tu poznał Martę Michalinę Owczarską z Krzywego Koła. Po ślubie zamieszkał w Rawie. Otworzył zakład krawiecki, ale szybko splajtował (o czym już wspomnieliśmy). Zakład czapniczy prowadził do 1974 roku, do końca swojego życia.

W 1939 roku ojczyzna wezwała go ponownie. Jako czterdziestolatek został zmobilizowany do wojska. Z Armią Łódź cofał się na wschód. Dostał się do sowieckiej niewoli pod Łuckiem w Szepietówce. W obozie przeszedł selekcję, oficerowie pojechali do Kozielska, Starobielska, inteligencja zmobilizowana w 1939 roku pojechała do kopalni na Workutę lub do Donbasu, szeregowcy zostali skierowani na roboty drogowe do Równego. Dłonie Jana Judzińskiego dla sowietów były przepustką do życia – dość zniszczone, by świadczyć, że podołają ciężkiej pracy. Uciekał z niewoli z Huculczykiem, stąd szczególnie sposób, w jaki dziś Czesław Judziński traktuje szarotkę i krzyż huculski do kapelusza dla jednostek karpackich.

Jan Judziński swym żywotem mógłby obdarować kilku bohaterów.

Po upadku Powstania Warszawskiego w 1944 roku został oskarżony o pomoc powstańcom i ukrywanie Żydów. Został wykupiony od śmierci. Do końca wojny ukrywał się w Nowym Mieście. W okresie PRL był prześladowany za manifestowanie przywiązania do kościoła katolickiego oraz odmowę założenia w Rawie spółdzielni krawiecko-czapniczej. Przekonany, że życie zawdzięcza właśnie Bogu i Matce Boskiej Częstochowskiej. Pomagał w klasztorze Pasjonistów – założył tu ule, które doglądał, założył sad, szczepił róże.

- Ojciec był ogrodnikiem, znał się na rzeczy. Po latach w jednej z książek należących do niego znalazłem zasuszone zioła rdestu ostrogorzkiego, bluszczyku kurdybanka czy topoli. Wszyscy w rodzinie polegali na znajomości ziół mojego ojca – opowiada Czesław.

Jan był osobą bogobojną, założył przy klasztorze zakon świecki św. Franciszka z Asyżu, pisywał do Rycerza Niepokalanej.

W 1954 roku zlecił wyhaftowanie chorągwi. Jako wotum złożył ją w klasztorze ojców Pasjonistów w Rawie. Na jednym polu znalazł się św. Gerard, patron krawców, z drugiej strony – św. Homobonus. Jego imię, przetłumaczone z łaciny oznacza "dobrego człowieka". Współcześnie biznesmeni lubią figurki Homobonusa umieszczać w swych gabinetach, patron krawców stał się rodzajem maskotki biznesu XXI wieku.

Przodkowie Jana, mistrza krawiectwa i czapnictwa

Pradziad Jana, Józef Jakub, absolwent wydziału farmacji na Uniwersytecie Warszawskim (1825), musiał uciekać z Lublina, gdzie prowadził aptekę. Ukrywał się w Opocznie. Dziad, Maciej za udział w Powstaniu Styczniowym (1963) stracił majątek. Ukrywał się we wsi Gortatowice, gdzie dopadli go kozacy i na oczach dwunastoletniego syna, Jana zabili. Jan wychowywał się w Rawie Mazowieckiej. Ukończył liceum ogrodnicze w Piotrkowie Trybunalskim. W czasie branki do wojska carskiego brał udział w wojnie rosyjsko-tureckiej. Za pomoc w ucieczce jeńcom zdegradowany i wysłany na pierwszą linię frontu, gdzie niedługo później poległ. Historia kolejnego Jana to również walka o niepodległość Polski.

Źródło:

<https://skierniewice.eglos.pl/aktualnosci/item/31366-w-skierniewicach-szyja-czapki-i-kapelusze-dla-wojska-orzelki-haftuja-w-pakistanie>